Nr. 49. Warszawa, dnia 22 Listopada (4 Grudnia) 1872 roku. ROK VIII.

Cena prenumeraty:
W Warszawie:
rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25
Na prowincyi:
rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Seryja trzecia

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w Warszawie w Redakcyi, przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w Poznaniu u Leitgebera; we Lwowie u Wilda Karola w Żytomierzu u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

JEDNO Z WAŻNIEJSZYCH.

Dla ludzi myślących nie obojętną jes rzeczą śledzić warunki w jakich wzrasta młode pokolenie. Gdyby wszystkie nadzieje i marzenia rodzicielskie, jakich przedmiotem są te młode istoty urzeczywistniły się, w takim razie najwyższe szczęście byłoby udziałem wszystkich ludzi. Lecz niestety rzecz się ma zupełnie inaczej. Codziennie niemal widzimy, ile to marzeń zostaje w przyszłości rozwianych!

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że niema skutków bez przyczyn, więc i rozliczne cierpienia i zawody są albo skutkiem naszych win, albo też win naszych wychowawców albo wreszcie pochodzą one ze zbiegu całkiem od nas i od wychowawców naszych niezależnych okoliczności. O tych ostatnich niema potrzeby wspominać; trudno by znów mówić o cierpieniach jakie sami sobie często kroć sprowadzamy, bo względnie do rozmaitych charakterów i one są różnorodne,—lecz za to pomówimy obszerniej o powszechnie panującej wadzie wychowania dziewcząt, która pozornie może wydawać się błachą i niegodną głębszego zastanowienia, choć w skutkach swych wielce zgubny wywiera wpływ na życie jednostek, a tem samem i społeczeństwu niemałą przynosi krzywdę.

Tą wadą jakiej ulegają prawie wszystkie dorastające panienki jest *sentymentalność*.

Trojakie są jej przyczyny:
1. Zbyt nieoględna miłość matek.
2. Zbyt mała skala wykształcenia kobiet.
3. Brak odpowiedniego do młodzieńczych sił zajęcia.

Pierwszy zarzut może zakrawać na niedyskretność, jednak tak nie jest, bo niechcemy nikogo oskarżać lecz tylko wykazując złe, wynikające ze zbytniej miłości, podajemy radę dla uniknięcia go. Oto prawie wszystkie matki, niemal od kolebki, zamiast wpajać w młodziuchne serca i umysły, pojęcia o obowiązkach jednostki względem rodziny, a następnie względem społeczeństwa, powtarzają im jedną i tę samę zwrotkę o szczęściu, o miłości, wreszcie o zamęściu, przedstawiając je jako jedyny cél życia kobiety—stosownie zaś do tych przekonań kierują późniéj całą ich edukacyją.

Cóż dziwnego że obrazy tej błogiej przyszłości, naszkicowane przez matki a spotęgowane później czytaniem romansów i powieści, młode istoty w swych główkach, przetwarzają na rozmaity sposób, zdobiąc je w mniej lub więcej świetne barwy stosownie do położenia towarzyskiego, lub innych tym podobnych warunków,—że pragną wśród otaczających mężczyzn, jak najprędzej znaleść tego, coby ziścił sny złote, a te cudne marzenia, w piękniejszą rzeczywistość zamienił. Z jak bijącym sercem spoglądają na każdego nowego przybysza, zadając samym sobie pytanie: „czy to nie ten wybrany?" a cóż dopiero gdy zjawi się jaki zdecydowany konkurent i zacznie prawić komplimenta i robić grzeczności—wtedy przekonane będąc, że chwila zapowiedzianego szczęścia zbliża się — marzą i roją póty, póki nie nastąpi chwila reakcyi.

A bywa ona rozmaitą i następstwa jej są rozliczne. I tak jeśli ów konkurent jest człowiekiem rozumnym, szlachetnym i naprawdę zakochanym, wtedy żeni się i niekiedy usilną, z miłości podjętą pracą, z lalki urabia kobietę zdolną do spełnienia ważnych, świętych obowiązków żony i matki. Jeśli zaś nie poczuwa się na siłach aby tak radykalnie mógł zreformować swój ideał—wtedy bawi się nim czasowo, potem... potem wynajduje sobie inny związek, odpowiedniejszy jeśli nie pod względem moralnym, to przynajmniej zmysłowym, nie troszcząc się bynajmniej co się stanie z jego pierwszą bogdanką. Takich bohatérów mamy pod dostatkiem, a i nieszczęsnych Arjadn nam nie brakuje.

Najwięcej jednak jest u nas tak zwanych „lwów salonowych" którzy nietylko bez żadnego uczucia (prócz miłości własnej) al na wet bez żadnej głębszej myśli bawią się ot tak, jak to mówią „z łaski na uciechę" zdobywaniem serc młodych i niedoświadczonych dziewcząt. W tym wielce szlachetnym celu, jeden stara się zwrócić na siebie uwagę pięknym profilem, drugi wymownem spojrzeniem, ten ujmującym obejściem, tamten dowcipem, inny znów pozorną uczonością, bo wątpimy aby prawdziwie ukształceni ludzie, brali udział w tej niegodnej igraszce.

Z przykrością wyznać należy, że ci ostatni mają największe powodzenie.

Przypatrzmy się młodym panienkom, znajdującym się na jakiejś zabawie. Niby wszystkie bawią się ochoczo, swobodnie, jednak gdybyśmy te same istoty zeszli z nienacka, czy to we własnym pokoiku (jeśli go mają) lub gdyby się nam udało podsłuchać jednę ich rozmowę nie z przyjaciółkami, (choć i to dość by nas obznajmiło) lecz z własnemi podusz-

---

ŚLADY ŻYCIA.

XXXIV.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny panie! Chciałbym rzucić jednę myśl, która, o ile mi się zdaje, niebyła jeszcze podnoszoną w naszych pismach. Idzie tu o wynalezienie nowego źródła, skądby można poczerpnąć środki dla niezamożnych studentów uniwersytetu na opłacenie wpisu za słuchanie wykładów.

Wiadomo, że corocznie kilkudziesięciu młodych wykształconych ludzi wychodzi z Uniwersytetu z dyplomami w ręku. Ci nowi członkowie społeczeństwa rozpraszają się po całym kraju, szukając karyjery. Wielu z nich znika z szerszego widnokręgu i zamyka się w codziennych staraniach o zapewnienie sobie na przyszłość niezależnego stanowiska. Inni się tem niezadawalniają — i pracują aby obrane przez nich pole obrabiać dalej. Ci ostatni pojmują obowiązki, jakie na nich społeczeństwo wkłada, i prace ich przynoszą zwykle błogie owoce. Lecz nie o tem mowa. Jak pierwsi tak i drudzy w czasie pobytu swego w Uniwersytecie często korzystali ze wsparć, jakie władza uniwersytecka otrzymywała od osób zawsze chętnie poświęcających się urządzeniu koncertów i odczytów dla przyjścia z pomocą pragnącym pracować, a nie mającym do tego środków. Na wszystkich zatem b. Wychowańcach Uniwersytetu i Szkoły Głównej leży moralny obowiązek odwdzięczenia się za to. Podług mnie urządzenie przez nich szeregu odczytów na korzyść obecnych studentów Uniwersytetu byłoby tu zupełnie na swojem miejscu. Urządzenie to nie przedstawiałoby wielkich trudności, trzeba by tylko dobrych chęci. Niechby się tylko znalazło 10-ciu chętnych (a sądzę że znajdzie się i więcej) i niechby każdy miał choć jeden odczyt, to już by się z tego zebrała niezła sumka dla tych, którzy obecnie, nie mogąc wnieść wpisu za słuchanie prelekcyj, zmuszeni są wyczekiwać, dopóki jaśniejsze dla nich słońce nie zabłyśnie. A jest takich znaczna liczba, co nie mają z tego powodu wstępu na prelekcyje do audytoryjum. Sprawa to bardzo dla nich ważna i nagląca.

Racz Szanowny Panie przyjąć i t. d.

W. Gr.

Uznajemy całą trafność i słuszność projektu szanownego korespondenta i prosimy niniejszém tych którym ta sprawa trafi do serca, o pomyślenie nad projektem i wprowadzeniem go w życie. Ze swej strony redakcyja *Opiekuna* obiecuje wszelką możliwą pomoc.

* * *

Konserwatoryjum Muzyczne Warszawskie uroczyście obchodząc dzień S-téj Cecylii, wystąpiło z rzeczą ciekawą i nową t. j. ze Mszą koronacyjną Liszta. Nowość ta sprowadziła tłumy zapełniające kościół aż do ścisku.

Nie możemy zataić tego, że nowszy kierunek w jakim pracują Liszt i cały zastęp owych muzyków *przyszłości*, nie bardzo odpowiada estetycznym pojęciom o muzyce. Szukanie ostateczności sprowadza wysilenie myśli odczuwać się dające w zbytecznych kombinacyjach harmonicznych, wyglądających jak objaśnienie nowego prawidła, nie zaś jako artystyczny utwór. Takie też wrażenie wynieśliśmy z kościoła wysłuchawszy wspomnianej Mszy. Przedewszystkiem uderzyć musi każ-

kami, wtedy dojrzelibyśmy w tych samych twarzyczkach taki cień smutku i cierpienia, w oczach łzy, a ze słów wśród łez wyszeptanych przekonalibyśmy się wymownie, że prawie każde z tych młodych serduszek jest już głęboko zranionem—niejedno zetnie się w lód pod wpływem niesprzyjających okoliczności, a wiele znów rozpływa się we łzach, żalach i skargach na świat, na ludzi i życie. A szkoda, wielka szkoda tych łez i westchnień będących objawem silnych a zmarnowanych uczuć.—Im bliżej rozpatrujemy się po tym młodym świecie, tem smutniejszą widzimy dlań przyszłość, bo ogół młodzieży płci żeńskiej zarażony jest tą sentymentalnością, która dobrego nic, a wiele bardzo złego przynosi.

Nie byłoby wielkiego nieszczęścia, gdyby wynikiem tej wady, były tylko łzy wylewane w cichości, ale niestety, najczęściej osoby dotknięte tą moralną chorobą, stopniowo zaczynają tracić wiarę w siebie, w ludzi, w swą przyszłość, obojętnieją nawet dla wyższych celów, słowem nie żyją tylko wegetują. Z początku chcąc pokonać to skryte cierpienie rzucają się w wir zabaw, lecz i to wkrótce im się sprzykrzy, naówczas chwytają się innego nierównie pewniejszego środka wyleczenia: oto biorą się do pracy, ale nieprzyzwyczajone do niej, uważając ją tylko za przykre bardzo lekarstwo, wykonywają ją tylko machinalnie, a tym samym nie znajdują w niej tego, czego szukały. Słowem istoty te zamierają moralnie na długi czas, a często bardzo-na zawsze.

Z prawdziwą przykrością musimy wyznać iż wiele, bardzo wiele kobiet najpiękniejszy swój wiek zmarnowały na takich urojonych cierpieniach; ileż to zawiedzionych w pierwszych swych uczuciach zwichnęło na zawsze całe życie! choć nieraz później mogły zrobić lepszy niż przedtem wybór. Lecz pamiętając na pierwszy zawód wyrzekły się możliwego szczęścia, z obawy nowego rozczarowania. Kobiety zaś które po takiej ogniowej próbie wyszły za mąż, rzadko kiedy przejmowały się ważnością obowiązków nie podjętych z miłości i dla tej może przyczyny, liczba niedobranych małżeństw w ostatnich czasach tak ogromnie się zwiększyła.

Wspomnieliśmy powyżej iż wszystkie matki, mając to przekonanie, że najgłówniejszym warunkiem szczęścia, i jedynem przeznaczeniem kobiety jest zamążpójście, stosownie do niego kierowały całą edukacyją córek. Jakkolwiek zgadzamy się z takiem pojęciem, szczęścia indywidualnego, że kobieta znajduje go tylko w dobrze dobranym związku małżeńskim, jednak powstajemy przeciw błędnemu twierdzeniu, jakoby każda niezamężna kobieta, nie spełniała swego przeznaczenia, a tem samem zasługiwała na miano anomalii; błędnem zaś jest dla tego, że każda jednostka zarówno mężczyzna jak kobieta, jeśli tylko nie jest ciężarem społeczeństwa lecz jeszcze w miarę swego towarzyskiego położenia, przyczynia się do dobra ogółu, w takim już razie w zupełności spłaca dług zaciągnięty względem narodu, a zatem spełnia swoje posłannictwo. Powstajemy też przeciw fałszywemu kierunkowi, jakim odznacza się szczególniej domowa edukacyja dziewcząt.

Głównym jej planem jest aby wychowanki nauczyły się płynnie mówić obcymi językami, przytem aby umiały grać, śpiewać i tańczyć. To nas wymownie przekonywa, że celem takiej edukacyi nie jest rozwinięcie przyrodzonych zdolności, wzbogacenie wiedzy, oraz przygotowanie wychowanek do spełnienia ważnych czekających je w przyszłości obowiązków, żony, matki i obywatelki, lecz raczej nabycie powierzchownych wiadomości i umiejętności, które zapewniłyby im błyszczenie w salonach oraz ułatwiły zdobycie świetnej partyi.

Taka edukacyja daje tylko świetne pozory— a w samej rzeczy, budzi w młodych istotach wiele ujemnych skłonności, jak zarozumiałość, chęć popisów i błyszczenia, —a zatem przynosi więcej szkody niż korzyści. Oto jest skala obecnego wykształcenia prywatnego kobiet.

Domagamy się więc dla kobiet, wyższego, gruntowniejszego wykształcenia nie dla tego aby później zasiadały w uniwersytetach, lub praktykowały jako doktorowie medycyny, bo to w najlepszym razie dałoby im tylko stanowisko i chleb, nie koniecznie zaś szczęście o jakiem marzą, lecz dla tego, aby miały jasne pojęcie o swych obowiązkach rodzinnych i społecznych, aby wiedziały i rozumiały co się na bożym świecie dzieje, aby myśli i upodobania ich skierowały się do rzeczy ważniejszych niż zabawy i stroje, wreszcie aby wyszedłszy zamąż, same były, przynajmniej początkowemi nauczycielkami swych dzieci zwłaszcza córek. Przyznajemy że kobieta naszego stulecia, jest istotą słabą i zbyt uczuciową, lecz światło rozumu może ją wzmocnić, podnieść duchem, ułatwić jej wędrówkę życiową czy samotnie, czy też wspólnie z mężem odbywaną,—słowem z zera, za jakie dziś każda zwłaszcza niezamężna kobieta jest uważaną, może uczynić prawdziwą jednostkę społeczeństwa. Wtedy dopiero, jeśli pomiędzy sercem a rozumem kobiet zapanuje harmonijna równowaga cel wychowania będzie osiągniętym...

Bez zaprzeczenia serce kobiety, to jej skarb prawdziwy, jej potęga i słabość, źródło szczęścia lub niedoli, zatem nie sądźcie łaskawi czytelnicy, iż radzimy kobietom, aby wyrzekły się tego, co największą ma w ich oczach wartość, bynajmniej, my pragnęlibyśmy tylko aby używały tego skarbu oględniej, nie szafując nim zbytecznie, lub marnując go na próżnych łzach i westchnieniach. Niech te perły prawdziwe ukryją głęboko, a na ich straży, niech postawią rozum.

Nie możemy się dziwić, że matki zapatrując się z innego punktu widzenia na kwestyją małżeństwa, mogą pragnąć aby to szczęście było udziałem ich córek, mogą gorąco modlić się, oraz pełnić inne praktyki religijne na tę intencyją, nigdy jednak nie powinny mówić do swych córek o zamęściu a tem mniej okazywać im, że jest głównym warunkiem spokoju rodziców. Na co w młodociane umysły rzucać myśli i uczucia, które i tak z czasem same zbudzić się muszą, tym bardziej że w naszych czasach skutkiem wielu niesprzyjających okoliczności, liczba małżeństw nieustannie się zmniejsza, zatem coraz więcej panien, musi jak to dawniej mówiono „siać rutkę.“ Sama więc roztropność nakazuje tak wychowywać kobiety, aby zawsze i wszędzie wywiązały się godnie ze swoich zadań, czy jako żony i matki, czy jako jednostki odosobnione a jednak pożyteczne społeczeństwu.

Trzecią równie ważną przyczyną sprzyjającą rowijaniu się wady sentymentalności w młodem pokoleniu jest brak odpowiedniego do młodzieńczych sił zajęcia. Zastanówmy się nad życiem dorastających i dorosłych panien, nietylko z wyższych sfer lecz i z domów średniej zamożności. Oto po ukończonej edukacyi, w najlepszym razie tak pięknie umieją czas swój urządzić że niby ciągle są zajęte

---

dego wprawnego muzyka, że z wyjątkiem *Credo*, żaden ustęp nie zawiera w sobie kadencyi harmonicznej i nie wydaje się skończonym przez brak dominanty. W *Sanctus* do tego stopnia nawet Liszt pogardził prawidłami, że kończy nie rozwiązawszy należycie septymy *dysonującej* i zostawia ucho niezadowolonem z takiej niespodzianki.

Wyszukiwanie rzeczy nowych koniecznie wpłynąć musi na ogólny plan utworu, a nawet powiemy że przeszkadzało autorowi w narysowaniu planu. Zresztą Liszt z natury już jest rapsodyczny, a długi czas pisząc same prawie fantazyje, parafrazy etc., tym bardziéj tę cechę w sobie rozwinął.

Nie ma więc czasu myśleć o całości i często jedna myśl goni drugą, a jeżeli się wróci, to bez należytego usprawiedliwienia. Czasami jednak napotkać można wysiłek cierpliwości i chęć utrzymania utworu w organicznéj całości i w jednym charakterze, ale i tu znajdujemy drugą ostateczność bo jednostajność. Najlepszym przykładem tego jest: *Credo*, które mimo pięknego stylu kościelnego (z powodu użycia tonacyi starogreckich) i szczegółów bardzo szczytnych, jest zadługie, a monotonném się robi przez zbyteczne prowadzenie chóru *unissono*.

Stylu Mszy koronacyjnéj nie można (z wyjątkiem Credo) nazwać kościelnym, a raczéj operowym. Dodamy tu jeszcze iż Liszt starał się temu dziełu nadać charakter węgierski. To też słuchając ustępu orkiestrowego na *Benedictus* czekaliśmy tylko rychło z melodyi kościelnej wywinie się ochoczy Czardasz! Czy to jest właściwe w kościelnym stylu? Pozostawiamy ogółowi tę kwestyję do rozwiązania. Część techniczna t. j. instrumentacyja i chóry są traktowane po mistrzowsku, w czém Liszt jest nieporównanym. Wykonanie w ogóle było staranne i dobre z wyjątkiem chyba partyj solowych, które należało oddać doświadczonym artystom, nie zaś uczniom.

* *

Ubył nam jeden z przedmiotów potocznej rozmowy. Niedawno bezustannie rozprawialiśmy o cholerze; dziś już przestaliśmy się dopytywać: a ilu tam wczoraj umarło? przestaliśmy—bo już nas niestraszy. Cholera uciekła przed zimą — a zima znów jakby się przelękła cholery—ani myśli zawitać w nasze strony, deszcz wiosenny, powietrze jesienne, słota i szaruga — a o śniegu i o mrozie ani słychać. Niewiadomo czy się cieszyć czy smucić że zima uciekła przed cholerą ale śmiało możemy się cieszyć z tego, że cholera uciekła przed zimą. Możemy się zaś cieszyć tym więcej że ostatnia ta okoliczność pozwoliła Doktorowi Meyzlowi wypowiedzieć w teatrzyku *Dobroczynności*, bardzo pożyteczny odczyt o cholerze. Prelegent wybrał się, jak to mówią w samę porę. Mówił jasno i poprawnie a przytem, powiedział tylko tyle ile o cholerze na odczycie publicznym powiedzieć można. Poczytujemy mu to za zasługę, ponieważ u nas często się zdarza że mówi się o tem o czem właśnie do nie przysposobionych słuchaczów mówić niepodobna. Pan Meyzel zaczął swój odczyt od określenia co w ogóle nazywamy *epidemiją* a co w szczególności *epidemiją choleryczną*, podał krótki rys historyczny ważniejszych epidemii, wywodząc je ze Wschodu. Mówił dalej o sposobach przenoszenia się zarazy, o warunkach sprzyjających jej rozwojowi lub tamujących takowy—obszerniej nieco traktował warunki zewnętrzne, klimatyczne, atmosferyczne, geologiczne i t. p. krócej: wewnętrzne jakiemi są stan zdrowia, usposobienie nerwowe i różnorodny nastrój umysłu. Wreszcie na podstawie przedstawionych rysunków, prelegent objaśnił przypuszczalną naturę zarazka jako grzybka podobnego do tych, które stanowią pleśń, śniedź i t. p. Wreszcie zakończył odczyt wskazaniem środków przedochronnych, poczerpniętych z medycyny publicznej, higijeny i dyjetetyki.

a w samej rzeczy, albo nic nie robią albo też zatrudnienia ich są błahe, że ani społeczeństwu ani nawet im samym, prócz zabicia czasu, żadnej innéj korzyści nie przynoszą. Trzy czwarte części dnia przeznaczone są na zmianę toalety, wizyty, spacery, oraz inne tym podobne zajęcia, pozostałą zaś jednę czwartą obracają na czytanie świeżych powieści (bo romanse wyszły już z mody) na muzykę, śpiew, oraz ręczne zbytkowne robótki. Czyż więc takie spędzenie czasu, nie jest prawdziwem marnotrawstwem niszczącem nietylko siły fizyczne lecz i moralne, bo taka bezczynność z początku ciało pogrąża w zupełny letarg, a następnie taki sam los spotyka władze umysłowe, które stopniowo słabną, wreszcie całkiem zamierają i wtedy to następują tak trafnie nazwane i opisane przez wielu powieściopisarzy suchoty moralne. Gdyby te panie choć jednę godzinę dziennie, chciały poświęcić pracy dla dobra ogółu, o ileż w ostatniej życia chwili, rachunek ich okazałby się lżejszym? I tak po ukończonej edukacyi, niechby choć cząstką niewielkiej swej wiedzy, podzieliły się z istotami pozbawionemi środków kształcenia. Jeżeli mieszkają na wsi, mogłyby wybrać sobie uczennice z córek oficyjalistów, w mieście zaś dzieci niezamożnych a zacnych rodzin; albo też służące. Choćby tylko udało im się nauczyć czytać, pisać i rachować ze trzy lub dwie dziewczynki, jakże same z siebie byłyby zadowolnione, a jaką miłość i wdzięczność zjednałyby sobie, nietylko w sercach uczennic, lecz także w sercach ich rodziców lub opiekunów bo tam właśnie gdzie niema środków materyjalnych, coraz większe budzi się zamiłowanie do nauki.

Zamiast zaś kilku zbytkowych robótek, mogłyby te panie od czasu do czasu uszyć własną ręką, parę sztuk bielizny, przeznaczając je też na cel dobroczynny.

Gdyby choć parę czytelniczek zechciało z tej rady skorzystać, zapewne znalazłoby się wiele innych panienek które poszłyby ich śladem; nie wątpimy ani o dobrych sercach naszych rodaczek ani też o ich chęciach poczciwych, przypuszczamy tylko brak odwagi do wystąpienia, przeciwko przesądom wiekowym, jakie utrzymują, że każde zbliżenie się z niższym od nas, czyni ujmę naszej godności, oraz że tylko biedni są obowiązani pracować a bogaci mogą bezczynnie używać owoców ich mozolnej pracy.

— Matki! jeśli chcecie uchronić córki wasze od sentymentalności, tej choroby duszy, a dać im rękojmią trwałego, prawdziwego szczęścia, to przedewszystkiem, wdrażajcie je od najmłodszych lat do *pracy*, nietylko umysłowej lecz i fizycznej. Nie oszczędzajcie ich rączek, w wyręczaniu was w gospodarstwie, lecz owszem starajcie się wcześnie obznajmić je ze wszelkiemi szczegółami kobiecych zajęć, bo i pod tym względem lepszą jest nauczycielką matka, niż płatna sługa, której właśnie o to idzie, aby pani nie znając się na gospodarstwie, nie brała w niem udziału. Zresztą przyznajcie same jak to nawet jest upokarzającą rzeczą wszedłszy do domu męża dopiero uczyć się jak i co ma być zrobionem, wtedy gdy już wszystko należałoby umieć. Przypomnijcie sobie waszę młodość, wszystko co wam się wydawało nieodpowiedniem lub szkodliwem w waszem wychowaniu usuwajcie to starannie w wychowaniu waszych dzieci. Śledźcie nieustannie każdy ich postępek, zamiar a nawet starajcie się odgadywać ich myśli, które przy każdej sposobności krytykując, udzielajcie właściwych spostrzeżeń opartych na długoletniem doświadczeniu. Starajcie się pozyskać zaufanie, dorastających i dorosłych córek, obyście były najlepszemi ich przyjaciołkami i doradczyniami, co obecnie nader rzadką jest rzeczą, pomyślcie też o zajęciach całodziennych, dla waszych córek aby jak najmniej miały czasu do samotnych marzeń, bo jedna myśl poczciwa w czyn wprowadzona, więcej im przyniesie korzyści, niż tysiące choćby najpiękniejszych rojeń, po których tem przykrzejszą wydaje się rzeczywistość. Nie wprowadzajcie zbyt wcześnie waszych córek w wir świata, aby jak najprędzej zasłynęły wdziękami i zrobiły świetną partyją, przeciwnie, najpierw zapoznajcie je z niewielką liczbą osób obojej płci i w różnym wieku i to nietylko powierzchownie t. j. aby znajomość ta zaczęła się na prezentacyi a zakończyła wymianą kilku zdawkowych towarzyskich frazesów, lecz raczej dajcie im poznać moralną wartość tych osób, opowiadając im o ile można jak najwięcéj takich szczegółów które dałyby poznać wybitnie ich charakter, sposób myślenia oraz postępowania. Przedewszystkiem wykrywajcie zgodnie z rzeczywistością, (bo nigdy nienależy dobrowolnie wprowadzać w błąd, szczególniej takie młode istoty) dobrą stronę, a tylko nawiasem napomykajcie o ich wadach, ułomnościach, wykazując smutne ich następstwa. Młode panienki powinny wiedzieć o tem, że ludzie są ludźmi t. j. istotami grzesznemi i ułomnemi, nie zaś, ideałami że w charakterach ich prócz wielu stron jasnych znajdują się i ciemne a nawet całkiem czarne rysy, jednak przez wzgląd na własną niedoskonałość, powinniśmy ich pobłażliwie sądzić. Tym tylko sposobem młode osoby, nauczą się poznawać i oceniać ludzi, nie wedle stanowiska jakie w hierarchii społecznej zajmują, lub majątku odziedziczonego po przodkach, lecz według ich moralnej i umysłowej wartości a tem samem uchronią się od wielu zawodów i rozczarowań.

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(*Ciąg dalszy*).

Beata weszła na podwórko otoczone lichemi domkami. Kilkoro dzieci w łachmanach bawiło się z wychudłym kotem — na widok Beaty, z radośnym okrzykiem rzuciły się do niej.

— Dzień dobry siostro Beato!..... dzień dobry!

— Jak się macie dzieci? Pogłaskała cisnące się główki.

— Dobrze! — Ale mnie oczy bolą jeszcze! — A ja się skaleczyłem w palec! siostro Beato! — A mnie Wojtek wybił. — A mnie się koszulka podarła! — siostro Beato! — A myśmy bardzo głodne,— wołały różne głosiki i przeszło tuzin dzieci okrążyło Beatę, czepiając się jej sukni. Z domków wyjrzały starsze twarze i znów powitania się rozpoczęły.

Beata wszystkie pozdrowiła, i zwracając się do dzieci rzekła:

— Czy buzie i rączki umyte?

— Umyte! siostro Beato! i dzieci pokazały czyste ręce, a niektóre pobiegły do balii z wodą i obmyły w niej twarze z pospiechem.

— Już siostro Beato!

— A pacierz zmówiony!

— A jakże! zmówiony siostro Beato!

— No! to macie moje dzieciaki! — i wydobyła z koszyczka bułki, które w okamgnieniu rozdała. Potem z jedną ze starszych ko-

---

Prelegentowi należy się słuszne uznanie tak za podjęcie myśli odczytu, jak i umiejętne jej przeprowadzenie.

* *

Myślałby kto, że zmyślenie tak dalekie przynajmniej od rzeczywistości jak.... zamążpójście sześćdziesięcio-letniej panienki! A przecież, nieprawda! Cuda dzieją się na ziemi codziennie—jak ktoś napisał—tylko mamy zamało dobrej woli, ażebyśmy je za cuda poczytywali.... Kamień leży spokojnie na polu, drzewo rośnie, pies biega.... i nie dziwimy się temu a dziwić się powinniśmy—jak nas niektórzy zapewniają, bo i dlaczegóż drzewo nie pląsa, kamień nie ma liści i gałęzi a pies nie jest martwy jak opoka.....

Codziennie cuda napotykamy!... tylko że jesteśmy zatwardziali w sercu, nie zastanawiamy się nad mądrem urządzeniem świata!.. A to—co o cudach, można powiedzieć i o zmyśleniach. Toż statystyka (taka mądra nauka!) powiada wyraźnie, że rok rocznie musi pewna liczba dwudziestoletnich młodzieńców zaślubić 60-o i 70-o letnie.... dziewice. Więc i to nie zmyślenie... Nie o tem jednakże mowa.

Otrzymaliśmy kilka listów z prowincyi — wonnych i bez żadnej woni... Natarczywie nas proszą o pomieszczenie kilku rysów usposobienia i wykształcenia umysłowego naszych kobiet a zwłaszcza panien, które są „ozdobą“ (dodajmy; w bardzo wielkiej ilości) naszego społeczeństwa. Co też tam nienawygadywano! A to: że głowy ich podobne do modnych magazynów, że serca są składem tandety, że pojęcia mają zeszłowieczne, że marzą o jednej, jedynej zmianie, w swojem położeniu społecznem.... o zmianie nazwiska.... Czytając, to doznawało się takiego wrażenia, jak gdyby się przypatrywało zgryźliwej jakiej komedyi. Długo myśleliśmy, że typy komiczne istnieją tylko na deskach teatralnych; bo trudnożby to wyobrazić sobie, że w drugiej połowie XIX w., wobec tylu traktatów o szlachetność pracy, o oszczędności, o tylu zresztą innych ekonomicznych kwestyjach i kwestyjkach, mogła mieć miejsce taka np. rozmowa. Niedziela. Bardzo „dystyngowane“ i wykształcone towarzystwo. Panna Emma mówi do panny Anieli:

— Czy widziałaś, moja droga, w kościele panów Z. i R?

— Nie — odpowiada panna Aniela, spuszczając skromnie oczki—ja się modliłam bardzo, bardzo uważnie. Ale wychodząc z kościoła widziałam *ich konie i bryczkę*.

— Ach! czyż podobna — zawołała Emma— czyż podobna, aby panowie, których uważałam za *prawdziwie porządnych* jeździli bryczką taratatką—a nie powozem!....

Istna komedyja albo Kuryjer Świąteczny!

No, ale cóż robić? Kto jest przekonany, że na świecie wszystko idzie jak najlepiej, drwić z tego nie może. Przecież postęp i prowincyja — to dwa synonimy. Powiadają wprawdzie, że tak mówić, jestto nie znać stylistyki; ale któżby dbał o podobnie „suchą naukę“. A koniec końców my wracamy do tego, cośmy powiedzieli: czernić prowincyi nie myślimy i dlatego, nie cytujemy faktów.... chcieliśmy tylko trochę pogawędzić o.... stosunku komedyi do życia....

* *

Podane w r. b. przez Komitet Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Król. Pol. do konkursu tematy, wydobyły na jaw utwory współzawodniczących artystów, których prace zanim przez areopag sędziów, za najlepsze uznane i w swoim czasie z wymienieniem laureatów ogłoszone w pismach zostaną,—my z obowiązku sprawozdawczego rozpatrywać i oceniać będziemy.

Otóż w zeszłą niedzielę, salony Tow. Zach. S. P. zapełniły się konkursowemi produkcyjami i licznie z tego powodu zwabioną publi-

biet weszła do izby o wytłuczonych szybach, nędznej kletki w walącej się chacie.

— I cóż? spytał Jerzy stojącego nieruchomie Gucia.

— Nie wierzysz więc że to jest przebrana królowa?

— Guciu! jesteś na czczo! masz gorączkę! —bo inaczej nie plótłbyś głupstw bez sensu!

— Czy nie piękna?

— Ładna!—więc chodźmy na śniadanie!

— Idź! ja się nie ruszę!

Beata wyszła z domku i zawołała jednego chłokczyka.

— Piotrusiu! pójdziesz ze mną do apteki dla mamy po lekarstwo!

— A ty Róziu, masz książeczkę, i pamiętaj popołudniu czytać z niej dzieciom historyjki. Trzeba wyręczyć w pracy panią Grabowską, bo jest bardzo osłabiona — starsze dzieci mogą kolejno zamieść izbę i umyć naczynia, dopóki nie wyzdrowieje! — Przyrzekacie mi?

— Przyrzekamy! siostro Beato!

— Dla Józia i Michasia przyniosłam płótna na koszulki—mam nadzieję że je pani Ko walska uszyje dla biednych sierotek!..

— Dobrze siostro Beato! — powiedziała niemłoda kobieta.

— Ty Marysiu, zanieś ojcu tę maść na ranę— przewiń nią nogę kilka razy a zagoi się zupełnie.

— Siostro Beato! czas by mego Józia oddać do terminu, mówił jakiś jegomość w szarej kapocie.

— A do czego ma ochotę? panie Franciszku.

— Bo ja wiem?—nie pytałem się o to! jabym chciał aby był stolarzem, ale jemu szkoły chodzą po łbie.

— Czy to co złego?

— Z przeproszeniem siostry Beaty —jemu to niepotrzebne, ja chcę żeby był uczciwym rzemieslnikiem, nie żadnym uczonym:

— Jeśli z umiejętnością rzemiosła, łączy się wykształcenie, łatwiej się dochodzi do celu— którym jest udoskonalanie i zebranie korzyści ze swego rzemiosła, oraz dopomożenie drugim, dając im szlachetną pracę! — Czyli — mój panic Franciszku—naprzykład, jeśli stolarz nietylko umie heblować, strugać ale i rysunek zrobić, i ozdobnie wykończyć dodatki, i ładnie wypoliturować, już to jest majster nielada, może dużo zarabiać, a dla czeladników także wielka chluba, i korzyść uczyć się pod takim przewodnikiem.

— No! to się wie! przecież lepiej umieć dużo niż mało! ale zawsze ja nie chcę żeby mój Józik był panem albo księdzem, jeno rzemieślnikiem, coby znał swoję robotę, czytał, pisał, rachował i pamiętał katechizm — a tego ma dobre początki —więc jeśli siostra Beata będzie łaskawa pomyśleć gdzieby go najlepiej umieścić, tobym pięknie za to podziękował.

— Z całego serca wam dopomogę—ale chciałabym wiedzieć koniecznie do czego on ma ochotę?

— Józek! —zawołał ojciec.

Przybiegł mały chłopczyna o inteligentnej twarzy, choć poznaczonej śladami ospy. — Na pytanie Beaty powiedział z namysłem.

— Szewcem! siostro Beato!

— A ty błaźnie!— krzyknął ojciec— żaden z Krajków jeszcze nie był szewcem — co tobie świta we łbie!

— Ale Tatuniu! toć najlepiej być szewcem, bo to nigdy nie zbraknie chleba kawałka—ludzie zawsze chodzą w butach!—mówił malec rezolutnie.

— Pozwólcie mu panie Franciszku! znam majstra gdzie znajdzie opiekę i nawet naukę— powiedziała Beata, myśląc o Macieju. Pomówię z nim, i jutro możecie mi przysłać chłopaka.

— Ha! to niech i tak będzie! —Bóg zapłać siostro Beato! Józek! podziękuj Pani!

Józek chętnie wykonał zlecenie — a Beata udzieliwszy jeszcze kilka rad, które były z zadziwiającą czcią przyjęte — błogosławiona przez wszystkich—wyściskana przez dzieciaki—z pustym koszyczkiem wracała do domu.

— I cóż? szepnął Jerzy.

— Zachwycająca! niepojęta! ja z nią muszę mówić i z temi słowy rzucił się ku Beacie, wychodzącej już na Krakowskie-przedmieście.

— Pani! rzekł śmiało zastępując jej drogę—jesteś aniołem dobroczynnym —wszyscy doznają twej dobroci — niechże i ja będę tym szczęśliwym.

— Co?... spytała Beata zdziwiona i cokolwiek przelękła.

— Śledzę panią! podziwiam!... pragnę!.....

— Daruj pan! towarzystwa nieznajomych przyjmować nie mogę!

— Je suis votre très humble serviteur!

— Czy chcesz pan bez powodu ubliżać kobiecie?—je vous regrète, et je vous assure, que les apporences trompent souvent!—odparła dumnie Beata, i końcem swej parasolki delikatnie odsunąwszy krój swej sukni od natręta, poszła bez wahania dalej.

Osłupiały Gucio został z buzią otwartą — lecz w prędce oprzytomniał — i porwawszy Jerzego, także zaintrygowanego, pod rękę— pobiegł za nią zdaleka. Beata weszła do mieszkania Felicyjana;—zwykle bowiem z nim spędzała poranek każdego święta.

Gucio i Jerzy daremnie czekając, poszli na śniadanie—lecz przyrzekli sobie wyśledzić tajemnicę pięknej nieznajomej.

— Czemu tak pobladłaś siostro? pytał Felicyjan widząc zmianę w twarzy Beaty.

— Miałam nieprzyjemność—odparła i opowiedziała mu zdarzenie.

— Smutno pomyśleć—dodała—że w XIX wieku, znajdują się ludzie jeszcze do tego stopnia, nieucywilizowani!

— A jednak oni należą pewno do wyższego towarzystwa?

— Tak — mieli ubiór elegancki i dobre manijery!

— Ty to lubisz, siostro Beato!

— Lubię ładny strój i piękny układ — dobrane wyrazy i pewność siebie—ale tylko wtedy jeśli do tego jest podstawa rozumu i wrodzonego wdzięku. Przymus mię razi — wolę już zupełną prostotę.

— A za przepychem którym otaczano cię od dzieciństwa nie tęsknisz nigdy?

— Nie! z ubóstwem mojem jestem szczęśliwa!—Miłość i praca zapełniają wszystkie pragnienia mego serca!

* * *

Zobaczymy teraz co robi Emanuel.

I on wstał o ósmej —ale powoli pijąc śniadanie, widocznie rozmyślał o czemś ważnem. Ubierając się, często kilka minut stał w miejscu nieruchomy — układając w głowie jakiś plan—aż wreszcie chwycił za kapelusz, i poszedł wolnym krokiem na ulicę Furmańską.

Po drodze spotkał kilku porządnie ubranych ludzi, których zabrał z sobą.

Rozmawiając weszli do garkuchni o szyldzie olbrzymim, na którym niezupełnie stosownie wymalowanym był Turek. Wchodzących, goście przywitali czule ściskając ich rękę, i dotykając z pewną nieśmiałością grubemi zapracowanemi rękami, białej szczupłej dłoni Emanuela.— Jednak twarze ich wyrażały szczere zadowolenie, z jego przybycia.

---

cznością. W oddziale rzeźby spostrzegamy modele gipsowe allegorycznie przedstawiające Wiarę.

I. Pierwsza jaką spotykamy w oddziale rzeźby figura w stylu rodzajowym, w ubraniu dziewczyny wiejskiej przedstawiona, opierająca się na krzyżu z wyrazem boleści na twarzy, nie daje tego wyobrażenia allegorycznego Wiary, w której obliczu spokój raczej i pewność odbijać powinny. Układ całej figury nieestetycznie ułożonej, bez harmonii w liniach, co gorsza, przecięty jest z przodu krzyżem, który nie pozwala w całości postać tę osądzić, gdyż prawa jéj strona zupełnie jest niewidzialną.

Wadliwość ta, skutkiem nieobrobionego dostatecznie, w umyśle artysty projektu, jak się zdaje powstała ze zbytniego pośpiechu; co także dopatrzeć można w grubych i nieproporcyjonalnych częściach ciała zdradzających z resztą w innych szczegółach pewną wprawę tego artysty.

II. Drugi model gipsowy przedstawia postać niewieścią, z dziwnej piękności nieco w górę podniesionem obliczem, trzymającej w lewej ręce, z uszanowaniem krzyż godło zbawienia — prawą zaś, na znak wewnętrznego przekonania, mając złożoną na piersiach. Cała figura bokiem podająca się z lekka w stronę opartego o samą podstawę krzyża, ustawiona jest silnie na prawej nodze, z wysunięciem lewej naprzód, a to w celu jak się dorozumiewać należy, okazania w tym ruchu i pozie, pewności swej i mocy, Uroczysta szata zwierzchnia miękką tkaninę wełnianą naśladująca, która rozległą swą draperyją osłania całą część tylną figury, a opściwszy się z głowy pod prawą ręką, śmiało wykonanym rzutem zawisła na lewém biodrze. Spodnia zaś tunika czy bielizna, dyskrecyjonalnie widoczna, wstęgą u gorsu objęta,—cienkiemi; prawie rzec można, przezroczystemi fałdami spływa aż do stóp posągu.

Szaty skromnością tchnące, a w stylu wielkim pojęte, unikają wszelkiej drobnostkowej maliziny, i niestosownego effektu; w każdem też ich zagięciu, przytomna jest świąteczna powaga. Obie ręce i końce stóp okazują prawdę w modelowaniu i rysunku z pięknych kształtów odwzorowanej natury. Ale patrzmyż jeszcze na tę głowę! Ducha podniosłego potęga, wyrobiła sobie czoło otwarte, pogodne, w którem błogi spokój myśli wewnętrznej, wyższy nad burze światowe, wybrał dla okazania majestatu wiary, godne onemu w swej przedstawicielce siedlisko. Po nad czołem żar płomienia, symbolizuje światło rozumu. Nie znany nam jeszcze z imienia, a jak się z tego pokazuje, znakomity artysta, całokształt sylwety w tonie wielce szlachetnym z wyrazem wspaniałej godności wytrwale utrzymał, tak, że wpatrując się w nią dłużej, uczuwamy myśl w harmonii z uczuciem, które rzeźbiarz ten, z własnej głowy i serca wydobywszy, wcielił po mistrzowsku w martwy posągu materyjał. Wysoka technika w śmiałem traktowaniu nawet najdrobniejszych szczegółów, uderza w oczy każdego. Nie jesteśmy o sobie zarozumiali, ale widząc w tym utworze żywe poczucie piękna, gdy przytem i zdania kompetentniejszych znawców, w chwili odbywania naszego przeglądu tu i owdzie dosłyszane, tylko na zalety z wyższym artyzmem wykonanego okazu się składały, to możebyśmy się odważyli z tych obserwacyj wywnioskować, że... powiedzmy otwarcie: że w opisanem dopiero dziele, przeczuwać się zdają dotknięcia ręki, twórcy akademicznego studyjum ś. Sebastyjana.

III. Wykonawcę trzeciego, z gruppy dwu figur nagich, nędznie ulepionego okazu, w błocie zgrai ulicznej szukającego do swej nieudolnej kompozycyi natchnienia, milczeniem w naszém sprawozdaniu pominąć musimy.

* * *

— I cóż panie? egzamina? — spytał jakiś pan majster pokaźnej tuszy.

— Powiodło mi się panie Dyjonizy.

— A toż to mogłeś pan wątpić? nasz biały książe, to uczony nad uczonymi!—ho! ho! onby wszystkich mądrych w kąt zapędził!

— A pewno!—przecie i ja znam się na tem! —odparł drugi.

— Ot! niewstydzi się uczciwych rzemieślników, jeno z nimi za pan brat.

— I radą dopomoże!

— I w nieszczęściu pożałuje!

— I nam niejedno mądre tak pięknie opowie, że ja sam zrozumiem jakbym to ja własną ręką ukuł na kowadle!

— Ot! o polityce i przeróżnych krajach!

— Albo jak w przeszłą niedzielę o obowiązkach każdego obywatela — to tak porównał wszystkie stany, i dowiódł że każdy cóś znaczy w swiecie—a tak mądrze i ładnie — aż my się spłakali jak bobry.

— Albo o pijaństwie—biały książe zrozumiał, że człek nieraz z turbacyi nie ze złej woli kieliszkiem brzęknie!

— Ho! ho! to prawda!

— Niech żyje biały książe!

— Niech żyje krzyknęło kilkanaście głosów z zapałem!

— Dziękuję wam moi bracia za wasze poczciwe serce! właśnie przyszedłem prosić sam o przysługę serdeczną! rzekł wzruszony Emanuel.

— Niech pan mówi! mów! mów!....

— Na stół! na stół!—krzyknął ktoś—i w okamgnieniu Emanuel delikatnie mimo uniesienia ujęty, znalazł się na stole.

— Słuchamy! słuchamy!

Stanął na zaimprowizowanej trybunie—założył ręce na piersiach— i dźwięcznym głosem zaczął mówić.

— Moi bracia! — Za parę dni, wyjeżdżam na rok cały—znalazłem miejsce korzystne, na wsi—gdzie będę mógł, nie tracąc nic, dać wypocząć trochę zmęczonej głowie. Żal mi rozłączać się z wami—a oprócz tego, żal odjechać młodej narzeczonej, którą kocham całą duszą, i uzyskawszy posadę za dwa lata, prędzej może, jeśli Bóg pozwoli — zaślubię. Tymczasem ona zostaje sama, bez opieki, bo jedyna jej opiekunka ciotka —umarła od roku. Umie ona sobie dać radę—ale będzie mi lżej na sercu, gdy odjeżdżając, polecę ją wam w opiekę!

— Dziękujemy! oh! dziękujemy! zawołali z rozczuleniem słuchając.

— Narzeczoną moją jest—siostra Beata.

— Siostra Beata! nasz anioł,—o my ją znamy, znają nasze żony i córki! niech żyje siostra Beata! my za nią w ogień wskoczymy jeśli tego będzie potrzeba!—my ją swojemi piersiami zasłonimy!...

— Dziękuję wam bracia!—spokojny odjadę! Beata nie zostanie sama, będzie miała rodzinę, czuwającą nad nią!

— Jak nad córką! nad królową! - to godna żona białego księcia niech żyją!

Emanuel zeskoczył ze stołu i ze łzą w oku uścisnął twarde ale zacne dłonie! Zapał, szczerość tych ludzi pracy—uprzytomniło mu typy narodowe, szlachty zagonowej na sejmikach.— Tu jeszcze bije serce—pomyślał—krew niezastygła, kiedy potrafi uczuć przyjaźń, i być gotową do ofiary nawet!—Pożegnał ich—żegnany serdecznie — i poszedł, długo jeszcze słysząc okrzyki!—Niech żyje biały książe!

Emanuel domyślając się gdzie o tym czasie może być Beata, zapukał do drzwi Felicyjana.

Gdy im opowiedział scenę w garkuchni pod Turkiem—obojgu łzy błysnęły w oczach.

— Oddając im skarb mój w opiekę—na zawsze zobowiązałem sobie ich serca! – a ja, rzeczywiście będę spokojniejszym, myśląc że nie będziesz tak opuszczoną Beato!

— Tembardziej teraz —szepnął Felicyjan myśląc o owych paniczach, których Beata nazwała nieucywilizowanymi. Czemuż ja nietylko nie mogę cię strzedz i bronić—lecz sam jeszcze twej potrzebuję opieki! — dodał głośno.

— Czyż ja sama nie wystarczę sobie w obronie wszelkiej?—nakoniec skąd przypuszczenia podobne?

— Ja nie wiem Beato moja—a przecież cieszę się z mego pomysłu—odparł Emanuel — i rozmowa na inne przeszła pole.

O pierwszej Janowa przyszła prosić państwa na obiad i przyniosła dla biednego chorego kilka potraw które mu z dumą dobrej kucharki podawała. Ale ręce starej sługi niezgrabnie wywiązywały się z zadania—i Beata delikatnie usunęła ją pod jakimś pozorem, sama biorąc talerze — i z wdziękiem usłużyła dziękującemu jej spojrzeniem.......

(*D. c. n*).

SZKOŁY i WYCHOWANIE w DAWNEJ POLSCE.

(Przegląd historyczny od najdawniejszych czasów)

napisał

Alfred Szczepański.

(*Dalszy ciąg*).

Wychowanie fizyczne.

O fizyczne wychowanie chłopców dbano wielce. Były po szkołach w użyciu: piłka, krąg, bieganie w zawody, praca, rąbanie (młodzież zwykle chodziła przy pałaszach), palcaty, kije, ślizganie, sanki, łaźnie parowe, zimne kąpiele.

Illustracyją stanu oświaty i wychowania w epoce jezuickiéj są całe współczesne dzieje Polski, każda elekcyja, każdy rokosz, każdy sejm, każda mowa sejmowa, każde zerwanie sejmu, cała owa makaroniczno-panegiryczna literatura. We wszystkich tych objawach chorobliwego żywota narodu znać wpływ duchownych ojców.

W literaturze znajdujemy też zwierciadła upadku, stawiane przed oczy narodu, ażeby się przejrzał i przestraszył sam siebie. Zwierciadła takie znajdujemy przedewszystkiém w satyrach Opalińskiego, który wychowanie ówczesne i ludzi jakich wydawało, drastycznie przedstawia.

W satyrze „Na złe ćwiczenie i rozpasaną edukacyją młodzi" pisze on:

Dziecko wychowane w domu po pańsku, nie chce
ojciec wcale posłać do szkoły—na co mu to?...

„Dopieroż ci zaledwie po różnych przemówkach
I krewnych i przyjaciół pośle go do szkoły,
Przykazawszy surowie i pedagogowi,
I tym którzy są przy nim: aby długo sypiał,
Aby rózga na ciałku jego nie postała:
Rośnie Jaś jak cielątko, będzie wołek z niego.

Piszą wszyscy: że się Jaś uczy arcy dobrze,
Skacze z szkoły do szkoły — bo ci co go uczą,
Chcą się rodzicom cale w tém akkomodować.

Już przebiegł retorykę i dyjalektykę,
Już i wszystkie nauki. Szumny retor z niego:
Trzech słów nie umie słusznie wyrzec i napisać!

. . . .

Więc mówisz: co potem
Synowi po łacinie umieć? — *a on głupi*
Po polsku i łacinie z ciebie przykład wziąwszy.

Z Lubelskiego.

Dowiedziawszy się od osób trzecich, że Szanowny Redaktor w piśmie swem pragnąłbyś umieszczać korespondencyje ze wszystkich części świata, pośpieszam z nadesłaniem rozprawki, której treścią będzie krótki i ogólny a jednak wszechstronny pogląd na jednę z najciekawszych miejscowości jaką jest gubernija Lubelska. Mam nadzieję, że opis ten z jednej strony rozproszy kłamliwe a nieprzychylne pogłoski o nas krążące, z drugiej zaś strony stanie się punktem wyjścia dla przyszłych korespondencyj, ktore sąsiedzi moi nadesłać zechcą.

Zaczynając od stosunków kosmograficznych czuję się w obowiązku nadmienić, że gubernija Lubelska jnk wiele innych miejscowości należy do rojowiska drogi mlecznej: oświetlaną jest w dzień przez słońce, w nocy przez księżyc, gwiazdy i ognie sztuczne, (już znamy bowiem sztukę wydobywania' ognia). Określenie to niech posłuży cudzoziemcom za dowód, żo astronomija nie jest nam obcą; jeżeli więc nie kupujemy albumów i wizerunków Kopernika, to nie dla tego abyśmy nie wiedzieli co on zrobił, ale dla tego, że nie zgadzamy się na kopernikowską doktrynę. Astronom bowiem ten, wraz z pewnem kółkiem ultra-postępowców, twierdzi, że się ziemia na około osi i na około słońca obraca, każdy zaś rozsądny i myślący lublinianin wie o tem, z długoletniej praktyki, że ziemia, (Lubelska) ani około swojéj, ani około żadnej innej osi nie obracała się i obracać nie będzie.

Co do położenia gub. Lub. na globie ziemskim to jest ono mniej więcej takie: Od północy mamy morze Baltyckie, od południa Galicyją, od wschodu graniczymy z Bugiem, a od zachodu z Wisłą.

Z czterech elementów świat składających, ziemi mielibyśmy dostatek gdyby nie częste subhastacyje, woda słodka jest wcukierniach, gorzka w aptekach, a nijaka w studniach, rzekach i t. d. — Ognia nie brak; powietrza morowego od dawna nie było, a zwyczajne znajdzie się na codzienny użytek.

Z roślin, najwięcej jest u nas bezliścieniowych: grzybów i pleśni, jedno — i dwuliścieniowych trochę mniej bo żydzi kupują zboże na pniu i sady biorą w arendę, a najmniej wieloliścieniowych z powodu łakomstwa niemców na nasze lasy sosnowe. Nie martwiemy się tem jednak wiedząc napewno, że dla nas jeszcze opału wystarczy, a potomkowie nasi mogą sobie sztuczne drzewo wynaleść. Na cóż im bowiem dajemy edukacyją?

Zwierząt za to mamy podostatkiem, najwięcej jednak są znane: np. konie, psy, żaby i jaszczurki, — stawowate np. ryby i dzikie kaczki, – robaki np. wszelkie robactwo po domach i ssące np. bańki i pijawki

Ludności nie brak. Odmian i ras liczymy dużo, ale właściwych gatunków tylko 4-y a) Szlachta różniąca się od innych surdutami, b) mieszczanie—chodzący w kapotach, c) żydzi w łapserdakach i t d) chłopi w sukmanach. Te główne grupy nie łączą się między sobą, jak przystało na zoologiczne gatunki, choć zgodnie z teoryją Darwina ulegają przemianom postępowym i wstecznym.

Ze względu na organizacyją fizyczną dosięgliśmy już najwyższego stopnia doskonałości, nietylko bowiem każdy z nas ma grzbiet nagi, ale nadto każdy prawie organ nasz stał się już rudimentarnym i do żadnego użytku służyć nie może. Tylko jeszcze u kobiet znajdują się ogony, przypominające nam niższe pochodzenie.

Organizm nasz duchowy również jest najzupełniej wykończony, każdy bowiem lublinianin przychodzi na świat z pojęciami wrodzonemi obejmującemi cały zakres ludzkich wiadomości. Skutkiem tego nauka jest dla

W domu zaprawia się syn do próżniactwa, pijatyki
i zwad i po takiem przysposobieniu wysełają go
......gdzie daleko w cudzoziemskie kraje!
Po co proszę? aby tam z małpą się ożenił.....

Lecz nie żałować „straty, nakładu i kosztu, które się rozejdą na pijatyki, i złą kompaniją

.......bo się grać na lutni,
Śpiewać, skakać *galardy*, bo i po francusku
Nauczy dyskutować, więc *à la mode*
Chodzić i stroić i wszystko czynić po francusku.
. . . .
Już mu i Polska śmierdzi i wszystko w niéj gani,
O Francyi powiada, o damach, baletach,
Nie umie tylko łgać, a udawać rzeczy
W zwierciedle ustawicznie, ni tam małpa jaka.

Słusznie więc strofuje Opaliński tego *rodzoju* wojaże:

A toć masz korzyść z tych to cudzych miłych krajów,
Że syn twój *miasto nauk*, przyniósł ci te figle,
A presumpcyi nazbyt, którą ma o sobie,
Że grzeczny, że uczony, że wszyscy błaznowie.....

(*d. c. n.*)

SIŁY FIZYCZNE I SIŁA MYŚLI.

PRZEZ

Johna Tyndall'a.

Znakomity filozof Fichte, w rozprawach „o powołaniu uczonych” domaga się usilnie, ażeby wykształcenie ich było wszechstronniejsze, i nie zwracało się do jednego tylko punktu. „Natura umysłowa uczonego (mówi on) powinna rozszerzać się w okrąg, nie zaś postępować w prostym kierunku.” Żąda jednak przytem, ażeby odnosił się on, w pewnych względach, wprost i bezpośrednio do natury, stawał się twórczym, i przez swe oryginalne prace, spłacał, że tak powiem, olbrzymi dług jaki zaciągnął, czerpiąc wiadomości z prac innych. Angielskie Stowarzyszenie postępu wiedzy, przyjęło do pewnego stopnia, w swych pracach i ustawie, zasady podane przez Fichtego.

Stowarzyszenie składa się z ludzi, których celem jest badanie natury, lecz przedmiot badań każdego z nich, jest różny. Pomimo, że wszyscy w całym składzie stowarzyszenia mamy pociąg do wszelkich gałęzi wiedzy i za ich pomocą, rozszerzamy krąg naszych pojęć, każdy z nas jednak, wybiera jeden przedmiot dla obrobienia osobistą pracą umysłową stałą, że tak powiem, drogę, którą stara się rozświetlić swym rozumem, ażeby o ile możności rozproszyć ciemność otaczającą wszelkie nasze wiadomości. Dla tego geolog bada skały; bijolog warunki i objawy życia; astronom masy gwiazd i prawa ich ruchu; matematyk własności przestrzeni i liczb; chemik cząsteczki ciał, a fizykom przedstawia się obszerne pole zjawisk optycznych, cieplikowych, elektrycznych i akustycznych.

Stowarzyszenie zatem nasze, bada przyrodę wszechstronnie i nadaje wiedzy pewien rodzaj ruchu odśrodkowego; każden zaś z pojedynczych członków, bądź pod wpływem wyjątkowych okoliczności, lub wrodzonego powołania, obiera pewien szereg poszukiwań, starając się uświetnić go dokonanemi przez siebie odkryciami, a w innych kierunkach zadawalnia się objaśnieniami udzielanemi mu przez kolegów. Ogólny zbiór naszych prac stanowi dopiero to, co Fichte nazywa *kręgiem* wiadomości przyrodniczych. Na zebraniach Stowarzyszenia uznano za niezbędne. podzielić ten krąg na części składowe, i nadać im pewien rodzaj względnego odróżnienia za pomocą liter, któremi obecnie nasze sekcyje są oznaczone.

Tak np. litera A. oznacza sekcyją matematyczno-fizyczną. Nazwa ta pochodzi stąd, że oddawna już fizyka i matematyka zostają w najściślejszym pomiędzy sobą związku, jakkowiek bowiem matematyka, jako płód umysłu ludzkiego, utrzymuje się sama przez się i w sobie samej znajduje najszczytniejszą nagrodę, jakkolwiek, matematyk może nieważać na pobudki mające związek ze zjawiskami materyjalnemi wszechświata, jednak sposób rozumowania jakiego używa, władza jaką mu nadaje usystematyzowanie tych rozumowań, i możność zastosowania do wszelkich zjawisk natury, jego najbardziej oderwanych pojęć, czynią z téj nauki jeden z najpotężniejszych środków jakiemi rozporządzamy przy rozwiązywaniu zagadnień przyrody. Jednem słowem nasze wiadomości z dziedziny fizyki, tak sprawdzone przez doświadczenie jako i będące w rozwoju, byłyby nader niepewne bez współudziału matematyki.

Prócz drogi matematycznej, istnieje jeszcze droga doświadczeń, polegająca na tem, że fizyk wyszedłszy z punktu, do którego doprowadziły go badania innych lub jego własne, prowadzi dalej poszukiwania za pomocą wywodów i sprawdzenia. Przyswaja sobie nabyte wiadomości, stara się je powiększyć, i sprawdza to co już odgadł, a następnie dopiero potwierdza lub obala wywołane przez nie wnioski i przypuszczenia. Mylnem jednak byłoby twierdzenie, że te ostatnie są stanowczem posunięciem się naprzód w ciemnościach; tak nie jest, a to z powodu, że nabyta wiedza zaledwie słabe światło rozlewa po za swe granice. Nie ma na świecie odkrycia, któreby nie wpłynęło na rozjaśnienie innych nieraz zupełnie odrębnych zjawisk istniejących lub mogących istnieć po za jego obrębem. Siła przenikliwości umysłowej, kierująca krokami naszemi w pomroce otaczającej nabytą już wiedzę, nie jest zależną od metody, lecz rozwija się w stosunku genijalności jaką badacz jest obdarzony.

Ludzie z wysokiem umysłowem wykształceniem, pojmują lepiej niż inni, że drogi któremi przyroda wywołuje uderzające zjawiska, są częstokroć wprost przeciwne tym jakie obrali dla zbadania tych zjawisk, a nadto, że najświetniejsze odbłyski ich twórczości, będą niezupełnemi, jeśli będąc wytworzone w dziedzinie myśli nie zdołają urzeczywistnić się w czynach. Wynika stąd, że bezustanne poprawianie i sprawdzanie przypuszczeń jest powołaniem ludzi poświęcających się robieniu doświadczeń. Szereg tych ostatnich tworzy w końcu jedno, że tak powiem ciało, którego duszą jest czysta nieomylna intuicyja.

(*d. n.*)

PONAD PARYŻEM.

PRZEZ

Gustawa Dolińskiego.

(*Ciąg dalszy.*)

Evoe! gruby Bachus, zasiadł w setkach *bokow* piwa, zaszumiał w kielichu szampana, Afrody tedała szczutka krzywonogiemu Wulkanowi, chichoczą satyry, wirują bachantki.... prawo, medycyna, perkaliki ujęły się pod boki, zakrzykły. Magdaleny pokutujące zebrały w dłoń wcale nie pokutujące sukienki—i hejże dalej. Młoda Francyja, pociecha rodzin, nadzieja kraju zawodzi taniec naronas, prostem przypominaniem sobie rzeczy oddawna znanych i oklepanych że zaś każde przypominanie sobie jest męką, czujemy więc nieprzeparty i w oczach filozofa zupełnie usprawiedliwiony wstręt do wszelkiej nauki.

Ze względu na stopień cywilizacyi, przechodzimy obecnie epokę kamienno-bronzowo-żelazną. Kamieni używamy do budowania dróg, tłuczenia okien, do produkowania wełny, bronzu używamy do wyrobów bronzowych, a żelaza do żelaznych. Żywiemy się zwłokami zwierząt i różnemi częściami roślin, mieszkamy w ogole dość przyzwoicie.

Olbrzymie nasze siły umysłowe koncentrują się wewnątrz nas, dla tego niebłyszczymy na zewnątrz i zapewne z tego powodu obmówcy uważają nas za ograniczonych. Po co nam bilijoteki, odczyty i inne tym podobne manifestacyje, jeżeli żaden z nas (z powodu wrodzonego ukształcenia) ani innych nauczyć, ani od nich sam skorzystać nie może.

Aby jednak prężność naszej lubelskiej inteligencyi nie zagrażała całości ziemi, więc dla spokoju świata utworzyliśmy klapę bezpieczeństwa w formie pisma peryjodycznego niewłaściwie przez pewne koteryje nazywanego świstkiem. Że pisma tego my sami nie czytujemy, nie ma się co dziwić, boć ono nie dla nas przeznaczone, to raczej nas dziwi, że Europa w ogólności a Warszawa w szczególności tak mało do niego przywiązuje wagi. Z tem wszystkiem mamy moralne przeświadczenie, że bliższa lub dalsza przyszłość oceni należycie ten interesujący organ naszej działalności duchowej, jako nieoszacowany materyjał do dziejów epoki kamienno-brązowo-żelaznej.

Stolicą naszą jest Lublin. Lublin jest miastem tak olbrzymiem, że młodzież miejsowa traci nieraz całe dnie na to, aby przejść jeden tylko kawałek ulicy zwanej Krakowskiem-Przed mieściem. Lublin jest miastem tak ludném i ożywionem interesami, że przed każdym hotelem znaleść można po kilkunastu faktorów i ajentów gotywych do usług wszelkiego rodzaju. Lublin jest miastem tak czystem, że chodniki jego froteruje inteligencyja płci męskiej, a zamiata inteligencyja płci żeńskiej.

Zczasem więcej podamy szczegółów o tém mieście, które najlepiej jednak własnoocznie własnousznie poznać: — dla wygody zatem, osób pragnących to uczynić wysyłamy marszrutę:

Trzy drogi z Warszawy wiodą do Lublina: dwie lądowe i jedna wodna.

A) Drogi lądowe,

a) Via-Miłosna, Dąbrowa.... Kurów, Jastków. Jedzie się pocztą,

b) Via-Praga... Łuków... Lubartów. Jedzie się do Łukowa maszyną, z tamtąd żydkiem.

B) Droga wodna:

a) Via-Wisła, Wieprz, Bystrzyca. Płyń Wisłą do ujścia Wieprza, Wieprzem do ujścia Bystrzycy, Bystrzycą do ujścia Czerniejówki, a wszystko w górę. Stanąwszy w tym ostatnim punkcie z twarzą zwróconą do mostu, wyląduj na prawo i pilnuj się baryjery, a zajedziesz.”

Lublinianin.

dowy... Tak zwani *Carrabius* to jest starzy wyjadacze uniwersyteccy, co już dziesiątek lat prowadzą studyja.... i tu rej wiodą. Hałas, krzyk, pisk, zamęt, piekło na małą skalę— Około północy wysypują się tłumy taneczników na bulwar S-go Michała, całe quartier Latin ożywione. Gonitwa, śpiewy, wrzaski, rozbudzają ułożonych do snu episierów i burżuazyją, ale rzecz to codzienna, zwyczajna, nikt na to nie zwraca uwagi. Nieraz zapytywałem sam siebie, skąd się biorą zdolni ludzie we Francyi, kiedy cała młodzież uniwersytecka zbija bąki i nic nie robi? Z francuzem poczynającym studyja żaden człowiek rozsądniejszy żyć nie może, tak jest ograniczony, waryjatowaty, narwany. W głowie jego nie postoi myśl poważniejsza, uczucie, serce chyba w zarodku.

Jestto furiosus puszczony wolno, ulicznik naukowy.

W kapeluszu w tył zadartym, z binoklem na nosie i krótką fajeczką w zębach, prowadzi „sa belle" która często w przystępie złego humoru, policzkuje go w kawiarni publicznie. Garsoni wyrzucają za kołnierz od czasu do czasu, żandarm prowadzi do aresztu. To początek naukowego zawodu. Skoro się starga młode siły i zdrowie, kiedy czupryna zrzednieje, a ojciec już długów płacić niechce, wtenczas na gwałt do książk!. Zdolność na jakiej prawie nigdy nie zbywa, w krótkim czasie pozwala zdawać egzamina. Ciągłe konkursy zachęcają do współzawodnictwa, i oto poważnieje szaleniec młody, chwyta z gorączkowym pośpiechem wiadomości wszelkie—i marzy o czem? Czy myślicie że o tem aby był społeczeństwu pożytecznym? Nie.... Myślą co go zajmuje, to zdobycie stanowiska, któreby dobrze procentowało, następnie ożenienie bogate, i wygodny żywot bez troski o jutro. Czy jednak w Niemczech dzieje się inaczej. Widziałem i młodzież tamtejszą, miałem sposobność przekonać się co umie i jak pracuje. Szkoła Centralna, politechniczna, Dróg i Mostów, to zupełnie rzecz inna. Tam dozór ścisły, egzamina częste, a kto się uczyć niechce, wydalają go natychmiast! Ztąd widoczne skutki, boć iluż zdolnych ludzi szkoły te wydają—o ileż inżynieryja, budownictwo, mechanika wyżej stoją od medycyny francuskiej i prawa. Z jakąż dumą i zadowoleniem wewnętrznem spojrzałbym dzisiaj, na tę część naszej młodzieży co nie mając ani w części takich widoków na przyszłość jak francuzi i niemcy, nie mając ani naukowych podręczników, ani prawie żadnych ułatwień, jednak pcha naprzód ciężką taczkę życia, rwie się do światła o chłodzie i głodzie, nawet bez nadziei czy ją gorzki chleb przyszłości nie minie!

Bo czegóż brakuje francuzom? Gdyby umieli korzystać z przyjaznych warunków, gdyby się otrząsnęli z przestarzałej rutyny, nikt by w zawody z nimi pójść nie mógł. Francyja to ruda złota, tylko w rękach niezdarnych—dać jej ludzi z umysłem potężnym dać sterników umiejętnych a podźwignie się z dzisiejszego upadku z łatwością. Niezgoda, parcyjalność nurtują jej organizm, system wychowania publicznego opłakany, uniwersyteta licho uposażone—szkoły elementarne i kollegija po większej części w ręku partyi klerykalnej. Jezuityzm jako chwast rozplenił się i rozrósł bujnie—potężne fundusze i znakomite wpływy, tak swoiste owej pladze społecznej, ugruntowały byt kasty, która wpiła się jak grzyb pasożytny, i nęka straszliwie. Chcecie posłuchać jak się przysposabia ślepe narzędzie do przyszłych czynów.—Oto chłopca od lat najmłodszych ujmuje twarda dłoń, kształci na maszynkę do wykonywania ceremonii i wszelkich praktyk duchownych, zabija w nim wszelaką samodzielność, karci surowo za najmniejszy występek, przyucza do bezwzględnego posłuszeństwa. Jestto automat, jest ciało żyjące bez ducha. Nic go ze społeczeństwem nie wiąże, on niejako odcięty od spraw ogółu, przywiązany tylko do instytucyi która go wychowała, dla niej żyje, za nią staje do walki. Tak nazwani *frères ignorants* czyli nauczyciele szkółek elementarnych, nie mogą nic więcej umieć jak czytać, pisać, a przytem jeszcze pierwsze zasady arytmetyki posiadają. Jakim sposobem tego rodzaju istota, może rozwinąć umysł dziecięcia, zaiste pojąć trudno. Dość spojrzeć dość wymienić słów kilka aby się przekonać o przerażającem ograniczeniu umysłowem tych ludzi. Ileż nadużyć, ile gorszących scen, ile procesów skandalicznych bierze początek w szkołach owych! (*d. c. n.*)

LEKCYJE EKONOMII POLITYCZNEJ

prof. Józefa Garniera
w Paryskiej Szkole Dróg i Mostów.

I.

Streszczenie lekcyi z 5 i 8 Listopada 1872 r.

Użyteczność, a nawet niezbędność wykładu Ekonomii politycznej w szkole Dróg i Mostów wynika wprost z posłannictwa Inżyniera. Powołany do budowy komunikacyi lądowych i wodnych, Inżynier winien strzedz interesów publicznych; winien umieć rozróżnić takowe od interesów prywatnych, aby módz indywidualną szanować własność i na szwank dla źle pojętego publicznego dobra jéj nienarażać. Wpływowe przytém stanowisko społeczne Inżyniera wkłada nań obowiązek oddziaływania na ustrój społeczny, a tém samém wymaga odeń gruntownéj znajomości społecznych potrzeb. Stąd to wykład téj nauki, jakkolwiek dalekiéj od matematycznéj ścisłości przedmiotów programem szkoły objętych, jest nieodzownym, bo wykształcenie Inżyniera wzbogaca i uzupełnia.

Nazwa téj nauki daje fałszywe o niéj pojęcie. Wyraz Ekonomija pochodzi od greckiego οἶκος i νόμος czyli *dom* i *reguła*—wyraz zaś *polityczna* od πόλις *miasto, towarzystwo*. Za panowania Ludwika XIII miano Ekonomii politycznéj po raz pierwszy się pojawiło—pisarze 18-go stulecia nazwę tę przyjęli. Wielu autorów daje téj nauce nazwę: Ekonomii społecznéj, Ekonomii przemysłowéj, lub nawet mianują ją niewłaściwie publiczną Ekonomiją. A. Comte proponuje miano *socyjologii*. Szkoła pisarzy 18-go wieku nazwę fizyjokratów nosząca, proponowała nazwać naukę Ekonomii politycznéj *fizyjokracyją*. Mimo swéj niewłaściwości miano Ekonomii politycznéj przechowało się do dzisiaj, a nazwy wzwyż wymienione są jego synonimami.

Człowiek z natury swéj powołanym jest do życia familijnego i społecznego. Jakkolwiek organizacyja społeczeństw jest w części wynikiem pomysłów ludzkich i rezultatem sztuki, społeczeństwa jednakże rodzą się, żyją, przekształcają lub nikną, podlegając ustawicznie prawom natury. Aby spełnić swe posłannictwo na ziemi, człowiek od praw natury odstępować nie powinien, gdyż odstępstwo to, do bezładu społecznego prowadzi.

Nauką nazywamy zbiór wiadomości opartych na zasadach. Nauki moralne są zbiorem wiadomości, tyczących się moralnego, intelektualnego i fizycznego ustroju człowieka. Naukami moralnemi i politycznemi zarazem nazywamy zbiór wiadomości odpowiadających moralnéj i intelektualnéj stronie człowieka jak również warunkom jego uspołecznienia, czyli sposobom zapewniającym bezpieczeństwo i praktykę sprawiedliwości pomiędzy ludźmi.

Fizyjologija społeczeństw, ich organizacyja, wynikiem cywilizacyi będąca, ich potrzeby i sposoby do zaspokojenia tych potrzeb zgodnie z prawami natury, stanowią *naukę społeczną*. Ekonomija polityczna, Moralność, Prawodawstwo, Historyja, Filozofija etc. są naukami społecznemi lub moralnemi i politycznemi. Stanowią one całość *nauki społecznéj*; któréj przedmiotem jest społeczeństwo i człowiek jako jego jednostka i pierwiastek.

Ekonomija polityczna jest jedną z nauk moralnych i politycznych — ona najspecyjalniéj anizeli tamte zdaje sobie sprawę z fizyjologii i organizacyi społeczeństwa, z potrzeb ludzkich, ze sposobów do ich zaspokajania, z chorób ciała społecznego i ze sposobów mogących je leczyć. Ekonomija polityczna jest nauką samoistną, jakkolwiek posiłkuje się ona statystyką, czyli faktami w cyfry ujętemi; i korzysta z historyi, filozofii, polityki, moralności i prawa—nawzajem światła swego naukom tym udzielając.

Ekonomija polityczna nie jest Filozofiją, w encyklopedycznem znaczeniu pojmowaną. Filozofowie starożytni byli encyklopedystami. Filozofija właściwie mówiąc jest nauką nauk—każda nauka może mieć swą filozofiją. Ekonomija polityczna jest filozofiją w stosunku do kwestyi przemysłu, statystyki, administracyi i handlu — t j. wszystkich interesów ekonomicznych społeczeństwa.

Prawo jest nauką zasad słuszności i sprawiedliwości. Ekonomija światła swych zasad udziela prawodawcy, wykazując wady i nadużycia społeczne, często wynikiem przepomnienia lub przestąpienia praw naturalnych będące.

Polityka jest nauką, któréj zadaniem jest najdoskonalsza organizacyja władz publicznych i rozgraniczenie ich rozlicznych funkcyi. Jest ona nauką, bo studyjuje i w metodyczny porządek układa pewne zasady, jest sztuką, bo zasady te do społecznego ustroju zastosowywa. Ekonomija polityczna nie jest polityką, ale światłem swych zasad polityce w pomoc przychodzi, gdyż studyjując społeczeństwo w jego niewzruszalnych, bo naturalnych podstawach, wyznacza granice atrybucyjom władz publicznych. Badając organizm społeczny i jego potrzeby, Ekonomija polityczna wykazuje posłannictwo władz w obec społecznych interesów, posłannictwo redukujące się według niéj do czuwania władz nad sprawiedliwością, porządkiem, bezpieczeństwem i spokojem publicznym.

Ekonomija polityczna daje również na prawdziwych, bo naturalnych podstawach oparte teoryje handlu i przemysłu narodów.

Historyja opowiada zdarzenia z przeszłości. Ekonomija polityczna oświeca historyją, tłumacząc przyczyny tych zdarzeń, wyświetlaniem faktów społecznych i ekonomicznych, których doniosłość przewyższa szczegóły intryg dworskich i wypadków wojennych.

Statystyka zyskuje na Ekonomii politycznéj, będąc przezeń oświecaną w gromadzeniu i tłumaczeniu zebranych, a w cyfrach przedstawionych faktów.

Ekonomija jest również potężną dźwignią moralności, gdyż przedstawiając rzeczy jak one są i jakiemi być mogą według praw naturalnych, oświeca umysły i chroni je od wpływu przesądów i moralnych epidemii, będących tworem awanturników w dziedzinie myślenia. Światło Ekonomii politycznéj zdolne jest wzbudzić we wszystkich warstwach społecznych poczucie godności, porządku i przezorności, bez których polepszenie losu klas biednych jest tylko marzeniem. Ekonomija polityczna powiada J. Drooz „jest najlepszym pomocnikiem moralności." Jest ona bez zaprzeczenia nauką samoistną i jedyną może z pośród nauk moralnych i politycznych pod tym względem, że jéj prawdziwi posiadacze i wyznawcy najmniéj w sprzeczności między sobą bywają.

Mimo doniosłości zasad téj nauki, mimo metodycznego porządku jéj podstaw, przeciwnicy jéj, odmawiają jéj nawet miana nauki. Pan Dupin w senacie wygłosił, że Ekonomija polityczna zaledwie nazwę studyjum (Etude) nosić może. Jednakże bibliografija Ekonomii politycznéj nie ustępuje bibliografii wielu nauk moralnych i politycznych. Jeden z wielkich myślicieli Montesquieu w dziełach swoich, wypowiedzeniem zasad nieistniejącéj jeszcze naówczas Ekonomii politycznéj jako nauki, unieśmiertelnił przecież swe imie w jéj dziejach.

W drugiéj połowie XVIII stulecia zasady Ekonomii politycznéj w formie nauki uwydatniać zaczęto. Plejada ówczesnych ekonomistów liczy imiona takie jak Gowenay, Quesnay i Turgot; Adam Smith występuje późniéj jako prawdziwy fundator téj nauki, a Malthus, T. B. Say, Ricardo dzieło jego prowadzą daléj, rozpoczynając liczny zastęp gorliwych nauki téj pracowników.

Zresztą ze wszystkich gałęzi nauk społecznych, Ekonomija polityczna zapewne najwięcéj na miano nauki zasługuje, bo ma cel wyznaczony, t. j. interes społeczny i powszechną użyteczność. Sposób badania przyjęty przez Ekonomiją polityczną jest ten sam co w naukach przyrodzonych—t. j. obserwacyje i doświadczenia.

Od 50 lat pojawiła się wielka liczba doktryn, po większéj części w epoce średniowiecznéj znanych i praktykowanych, a usiłujących wpłynąć na ulepszenie społecznego ustroju ludzkości. Teoryje te w ogóle licznemi illuzyjami strojne, przybrały nazwę szkół socyjalistycznych, od wyrazu *socyjalizm* postawionego przez pana Leroux jako przeciwstawienie *indywidualizmowi*. Wyraz utworu pana Leroux powtórzony w „Revue de deux mondes“ z roku 1820 zdobył sobie prawo obywatelstwa i w użycie powszechne wprowadzonym został. Teoryje nazwę socyjalizmu noszące w sprawy polityczne od lał 25 mięszać poczęto, ze zgubnemi zawsze dla rozwoju i postępu społecznego skutkami.

Słowo *socyjalizm* stało się dla uciśnionych niedostatkiem warstw społecznych, synonymem narzędzia do zdobycia szczęśliwéj przyszłości, a stąd hasłem tylu rozterek społecznych i tylu krwawych dramatów.

Socyjalizm występuje jako najzaciętszy przeciwnik zasad ekonomicznych i dla tego na wstępie do naszych studyjów, krótki ustęp jego definicyi poświęcić należy.

Rozliczne propozycyje, mające za cel polepszenie społecznego ustroju, wytworzyły rozliczne szkoły socyjalistyczne. Każda z tych szkół przedstawia swe zasady, jako zupełne uosobienie socyjalizmu. Stąd chaos w pojęciach. Dla nas socyjalizmem jest zbiór idei wprost przeciwnych zasadom Ekonomii politycznéj. Kiedy bowiem Ekonomija polityczna uważa bezwarunkowe poszanowanie osobistéj własności za nieodzowny warunek cywilizacyi, sprawiedliwości i postępu — a zniesienie przeszkód produkcyi i zaprowadzenie wolności w zamianie i układach za bodźca do rozwoju handlu i przemysłu; szkoły socyjalistów chcą naodwrót aby prawodawca ograniczył, a nawet zniósł własność, wolność i rodzinę, aby łamiąc te najpotężniejsze sprężyny społecznego ustroju, zastąpił inicyjatywę osobistą przez interwencyje władz publicznych w dziedzinie pracy. Aby pognębić indywidualizm, propozycyje socyjalistów posuwają się aż do zgniecenia jednostki społeczeństwa, skazując ją na uległość w obec sztucznéj, raz na zawsze postanowionéj organizacyi. Ekonomija polityczna dowodzi, że podobna interwencyja władz może tylko wytworzyć niesprawiedliwość, bezwładność społeczeństwa i nędzę; bo i jakiegoż innego skutku spodziewać się należy z zamienienia rozlicznych gałęzi przemysłu na pracownie społeczne, a robotników na urzędników biurokratycznie administrowanych?

Z natury rzeczy wszystkie szkoły socyjalistów stanowią najzajadlejszy areopag przeciwników Ekonomii politycznéj. Niestety spotyka ona jeszcze i inne zastępy nieprzyjaciół; a jakkolwiek to wniczém nie zmniejsza znaczenia i doniosłości jéj zasad, stawia jednak przeszkody jéj postępowi i wpływowi.

Broniąc wolności handlu, Ekonomija polityczna znajduje przeciwników w protekcyjonistach, powstając przeciw zasadzie oficyjalnéj dobroczynności, oburza filantropów i duchowieństwo, dążeniem do emancypacyi tworzy sobie nieprzyjaciół wśród tych co służebności bronią, występując w imię wolnéj konkurencyi znajduje opozycyją w popierających system centralizacyi. Monopole, nadużycia i przywileje bronią się przeciw zasadom Ekonomii politycznéj jako nauki, która na ich zniesienie nastaje. Przesądy zakorzenione w masach społecznych powstają przeciwko światłu, a zastępy literatów oskarżają Ekonomiją polityczną o zbytek indywidualizmu i materyjalizm w jéj zasadach.

Światło prawdy zaćmionem jednak być nie może, a promienie jego powoli przeniknąć muszą wszystkie społeczne warstwy i wytworzyć prawdziwy postęp ludzkości.

Człowiek z natury swéj podlega rozlicznym potrzebom, których istnienie jest potężnym bodźcem do pracy i rozwoju produkcyjnych jego przymiotów.

Potrzeby są fizyczne, moralne i intelektualne—pierwsze wymagają natychmiastowego ich zaspokajania — drugie i trzecie rodzą się z cywilizacyją idąc w ślad za jéj rozwojem. Potrzeby: bezpieczeństwa, czystości, higieny, wykształcenia, propagandy, wspaniałomyślności, zabawy i t. d.

Nieodzowność ich zaspokojenia wzrasta, skoro fizyczne potrzeby jak głód, brak odzieży i t. d. są zaspokojone. Przyzwyczajenie jest drugą naturą—potrzeby raz zaspokojone stają się koniecznością — na przyszłość, rodząc przytém inne pragnienia i żądze. Potrzeby więc są wzrastające i nieograniczone, a zmieniające się stosownie do obyczajów narodowych, do wieku, do usposobień i żądz osobistych.

Człowiek używa na zaspokojenie swych potrzeb: 1. niezmierzoną ilość rzeczy i materyi, których natura mu dostarcza; 2. usługi, które przez innych ludzi mogą mu być oddanemi w zamian za jego własne usługi dla drugich.

Zbiór rzeczy, (produktów i pracy czyli usług) zdolnych zaspokoić fizyczne, moralne i intelektualne potrzeby człowieka stanowi *bogactwo*.

W Ekonomii politycznéj znaczenie wyrazu *bogactwo* jest rozleglejsze niż w języku zwyczajnym, który pod tym wyrazem rozumie obfitość posiadania.

Przymioty właściwe rzeczom mogącym zaspakajać nasze potrzeby nazywają się *użytecznością*.

Od Redakcyi.

W roku przyszłym *Opiekun Domowy* wychodzić będzie w tym samym formacie i kierunku. Ciągłe zwiększanie się liczby prenumeratorów, daje nam możność, pomimo niesłychanie niskiéj ceny wydawnictwa, rozszerzenia zakresu dodatków i wprowadzania coraz to nowych w samem piśmie ulepszeń. Ponieważ zaś przy wzroście liczby prenumeratorów, nakład dotychczasowy okazał się niedostatecznym, upraszamy przeto o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok przyszły — aby Redakcyja była w możności przybliżenie oznaczyć liczbę mających się drukować egzemplarzy.

Dla uniknienia zwłoki, z prenumeratą najlepiéj zgłaszać się wprost do Redakcyi (Nowy Świat, 30).

Cena prenumeraty w Warszawie.

Miesięcznie.........		**kop.**	**30**
Kwartalnie..........		**„**	**90**
Półrocznie...........	**rs. 1**	**„**	**80**
Rocznie...............	**rs. 3**	**„**	**60**

Na prowincyi:

Półrocznie...........	**rs. 2**	**kop**	**50**
Rocznie...............	**rs. 5**		

Składającym przedpłatę w Redakcyi choćby tylko miesięczną, *Opiekun* będzie odnoszony wprost do mieszkania.

Stosownie do wzmianki w *prospekcie* naszego pisma podanéj, rozpoczęliśmy wydawnictwo „**Biblioteczki Dziecinnéj**“. Pierwsza książeczka „**Na Gwiazdkę**“ wyszła z druku i zawiera wielce zajmującą powiastkę dla dzieci p. t.:

ROBINSON w PODZIEMIACH PARYŻA.

Opowiadanie ośmioletniéj dziewczynki z czasów oblężenia tego miasta przez Prusaków, przerobione z francuskiego przez *Jadwigę O.* autorkę „*Kolendy dla Juleczka, Leopoldka i Ludki.* Cena téj książeczki wynosi:

Z rycinami kolorowanemi ...	**kop. 40**
Z rycinami czarnemi..........	**kop. 30**

Dla prenumeratorów Opiekuna Domowego zgłaszających się wprost do Redakcyi cena jeszcze mniejsza, wynosi bowiem:

Z rycinami kolorowanemi ...	**kop. 30**
Z rycinami czarnemi..........	**kop. 20**

Na koszta przesyłki dołącza się kop. 5. Nadsyłający **Rs. 2** na 5 egzemplarzy niekolorowanych i 3 kolorowane, lub też na 5 kolorowanych i 2 niekolorowane—reszty kosztów przesyłki nie dopłacają. Książki wysyłane będą natychmiast po zamówieniu.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

Patrz Dodatek